

Katarzyna Leszczyńska

Katolickie Liceum Ogólnokształcące

im. św. Jadwigi Królowej

ul. Św. Jadwigi Królowej 5

27-600 Sandomierz

tel. 15 832 78 09

e-mail: kliceum@internetdsl.pl

katarzyna.leszczynska.2001@gmail.com

Legenda o powstaniu siedmiu wzgórz w Sandomierzu

Dawno, dawno temu, kiedy na ziemi sandomierskiej nie stanęła jeszcze stopa ludzka, dokonały się zmiany tak cudowne, że dzisiejszego dnia nikt nie potrafiłby w nie uwierzyć, uznając tę opowieść jedynie za legendę. Jednak kiedyś, gdy Czas, Przestrzeń i Matka Ziemia współpracowały ze sobą, nie było to nic absurdalnego, teraz przechodząc zaledwie w legendę trwającą jedną noc.

Gdy zaczynało zmierzchać, a ptaki powoli zlatywały się już do swoich gniazd, ich spokój został przerwany przez obecność obcego istnienia. Postać ta byłaby dla nas z pewnością człowieczą, ale serca tych niewinnych istot przyspieszyły, bijąc ze strachu z zawrotną prędkością, widząc tego mężczyznę wyłaniającego się prosto z ciemności, w której został zrodzony przez Matkę Ziemię. Jego przerażająco wychudzona, poskręcana sylwetka, budząca grozę nawet przy tak niskim wzroście oraz wylupiaście, przekrwione oczy, nie wzbudzałyby ufności. Cienkie usta były wykrzywione, a jasne włosy opadały pasmami na krzywe ramiona, które zostały przykryte jakimiś brudnymi szmatami. Mężczyzna ten, którego wieku nie mógłby zgadnąć nikt, kulał na prawą nogę i garbił się niczym staruszek, chowając brzydką twarz w cieniu. Zdawał się nie zauważać, że nawet jeżeli tylko przechodził obok, inne stworzenia kuliły się, dzieląc jego ból. A właśnie tak miał na imię.

Pierworodny syn podarowany tej krainie przez Matkę Ziemię - Ból, usiadł z ulgą na ziemi, by zostać pierwszym wzgórzem. Miał przynieść łyzy cierpienia rodzącym kobietom, zgrzytanie zębów starszym, chorym ludziom i zanieść krzyk na usta krzywdzonych.

Gdy niebo zakryło się ciemnymi chmurami, brzegiem rzeki zaczęła przechadzać się kobieta niezwyklej urody. Zdawała się pojawić tam w zaledwie mrugnięcie oka, wyłaniając blade ciało prosto z wody. Jej niebieskie oczy patrzyły na wszystko zachwycone, a na gładkim czole nie pojawiała się jakakolwiek zmarszczka świadcząca o zamyśleniu. Ona sama jedynie ze śmiechem odrzucała czarne loki na plecy, przyciągając uwagę każdego stworzenia.

Właśnie w ten sposób Piękno, drugie dziecko Matki Ziemi, zostało kolejnym wzgórzem. Miało przynieść inspirację poetom, malarzom oraz zanieść słodki spokój osobom słuchającym muzyki ulicznych grających.

Tuż przed północą na świat przyszły bliźniaki - Wojna i Heroizm. Oba nierozłączne, oba przynoszące straty, podążały jako dwójka dobrze zbudowanych, opalonych

mężczyzn, którzy nieustannie rywalizowali, próbując się prześcignąć, ale wiedzieli, że ich miejsce jest tuż obok siebie. Jeden kroczył krwawym krokiem, gdy drugi wypręzał dumnie pierś, idąc wyprostowany niczym struna. Tak naprawdę nie wiadomo było, która cecha należała do którego. Osiedli tuż obok siebie, będąc najbliżej z całego rodzeństwa.

Idealnie o północy każde ze zwierząt usłyszało szereg cichszych brzęków. Młody, szczupły blondyn przedzierał się przez krzaki z uśmiechem, od którego biła pewność siebie. Jego czerwony, piękny płaszcz brudził się z każdym krokiem, ale oczy nadal lustrowały wszystko z ciekawością, nawet nie skupiając swojej uwagi na stracie. Źródłem irytującego dźwięku okazały się połyskujące złotem łańcuchy, obwieszające szyję chłopaka, będące dodatkiem do korony, która lekko przekrzywiona tkwiła na jasnej głowie.

To właśnie Władza, w całej swojej okazałości pozostał na tym brudnym, zupełnie mu niepasującym terenie. Być może po prostu zdawał sobie sprawę z tego, że powstanie tu Królewskie Miasto. W momencie, gdy jego usta zamieniły się w ziemię, nie był już w stanie niczego wyjaśnić.

W najczarniejszym momencie nocy zawsze można znaleźć najjaśniejsze światło. To właśnie do niego zaczęły podlatywać ptaki, podbiegały drobniejsze zwierzęta, a każde z nich chciało znaleźć się jak najbliżej. Najbliżej postaci symbolizującej śmiech, ciepło promieni słonecznych, opiekę matki i troskliwość ojca, wszystko ukryte w drobnej, nieco smutnej blondynce. Tak cudowne i piękne mogło być tylko Życie. Przez chwilę dziewczyna nuciła i tańczyła do tylko sobie znanej melodii, kręcąc się w kółko i raniąc przy tym bose stopy o wystające kamienie. Z utęsknieniem spojrzała na wzgórze, niegdyś będące jej najstarszym bratem i to właśnie tam osiadła, zostawiając zdezorientowane zwierzęta.

Życie jest elementem pięknym, zdającym się być wieczne, ale bywa ono przy tym smutne. Bo o ile my uwielbiamy o tym zapominać, o tyle ono doskonale pamięta, co przychodzi jako ostatnie, kończąc cały cykl. A w tej historii Śmierć przyszła o brzasku.

Najmniej ludzka, nie zdawała się być kobietą czy mężczyzną, lecz po prostu mrokiem, zaklętym tak, by nikt nie odkrył jego prawdziwej tożsamości. Nie stąpała po ziemi, ale i tak sprawiała, że wszystko dookoła niej usychało, a zwierzęta uciekały w popłochu, ratując się przed nadchodzącym chłodem. Widziały, jak kończyły te, które zostawały w jej pobliżu zafascynowane. Nawet w kimś tak przerażającym było coś przyciągającego.

Przyniosła równowagę, osiadając w przeciwnym końcu do swojej siostry, Życia, będąc znacznie bliżej Heroizmu i Wojny. A Władza? Władza zawsze była gdzieś pośrodku. Właśnie w ten sposób siedmioro rodzeństwa osiadło na przyszłej ziemi sandomierskiej, tworząc wzgórze, które możemy oglądać do dnia dzisiejszego.